

# Solidarność lekarska

## – wezwanie moralne czy niepotrzebny przeżytek?

Ostatnie tygodnie po raz kolejny postawiły środowisko medyczne wobec bardzo trudnych dylematów. Najpierw w ostatnich miesiącach 2011 r. mamiono nas perspektywą zmiany błędnych i szkodliwych zapisów ustawy refundacyjnej, a następnie w grudniu – obietnicami (bez żadnego pokrycia w działaniach i rozwiązaniach prawnych) ministra Artukowicza w zamian za zawieszenie protestu.

**J**esteśmy z natury grupą wierzącą w dobrą wolę innych (władzy etc.), przez co bywamy często oszukiwani. Zachowania spotykane w publicznej ochronie zdrowia w ostatnich 10 latach, głównie w relacjach z Ministerstwem Zdrowia i NFZ, byłyby nie do przyjęcia w innych sferach życia, np. w gospodarce. Zarówno liczba popełnianych błędów przez ww. instytucje, jak i liczba zadań opartych wyłącznie na zapewnieniach urzędników, że jakoś to będzie oraz że błędy będą poprawiane, była ogromna. Fakt, że od lat funkcjonujemy w takich warunkach, świadczy o ogromnym zaufaniu, którym ciągle obdarzamy rządzących, mając nadzieję, że zależy im na poprawie dotychczasowych błędów i uporządkowaniu chaosu. Jesteśmy dużo bardziej ufni niż przedsiębiorcy, którzy przy takim ryzyku i braku stabilizacji jak w naszej branży nie podjęliby w niej działalności. Świadczy o tym m.in. niska atrakcyjność naszego sektora dla dużego kapitału. Wyjaśnienie jakiegokolwiek przedsiębiorcy praw rządzących kontraktami, ich ogromnej niestabilności (np. wymogów pojawiających się dwa tygodnie przed złożeniem oferty) oraz nieprzejrzystości całego procesu jest niemożliwe. Podsumowując – nasze zaufanie do władzy można określić często jako graniczące z naiwnością.

Równocześnie środowisko medyczne jest dość niechętnie dodatkowej aktywności społecznej i środowiskowej oraz wszelkiego rodzaju protestom. Wynika to z ogromnego zaangażowania czasowego każdego z nas w pracę zawodową oraz konieczności ciągłego dokształcania. Na dodatek zmuszeni jesteśmy do śledzenia zmieniających się przepisów prawa i wymogów NFZ. Zestawienie tych zobowiązań pozostawia nam niewiele czasu na zaangażowanie w dodatkowe działania, np. śledzenie prac komisji sejmowych nad przygotowanymi dokumentami. Od tego mamy samorząd lekarski oraz inne dobrowolne organizacje, jak związki pracodawców (np. Polska Federacja Pracodawców Ochrony Zdrowia, którą mam zaszczyt kierować) oraz związki zawodowe (np. OZZL). Niechętnie uczestniczymy w jakimkolwiek proteście nie tylko z braku czasu. Protest jest zawsze kłopotliwy i wymaga bardzo dobrego przygotowania, np. w zakresie konsekwencji prawnych działań, informacji dla

pacjentów. Wymaga również porozumienia, a także współpracy różnych organizacji medycznych, co zwykle jest bardzo skomplikowane, bowiem wymusza spojrzenie na problem nie przez pryzmat własnych ambicji, lecz konieczności osiągnięcia efektu. Niestety, ciągle pojedynczy liderzy prowadzą własną politykę, by podnieść swoją rangę i pozycję w środowisku, nie próbują zaś tworzyć koalicji (im szersze, tym lepsze) w celu lepszego załatwienia sprawy.

Lekarze są grupą względnie konserwatywną, niechętną zamieszaniu i protestom. Łakną spokoju. Każdy protest może godzić w wizerunek lekarzy, na którym nam niezwykle zależy. Zawsze władza, przeciwko której zwykle protesty są skierowane, próbuje przeciwstawić interes lekarzy i pacjentów, by ich skłócić. Dodatkowo nasze argumenty często mają charakter dość szczegółowy i fachowy. W związku z tym trudno przedzierają się do dziennikarzy oraz opinii publicznej, czyli naszych pacjentów. Na przykład przekonanie dziennikarzy (nawet specjalizujących się w tematyce zdrowotnej), że istnieje w Polsce od lat nierozwiązany problem weryfikacji ubezpieczenia pacjenta, okazało się zadaniem bardzo trudnym. Niektórzy nadal w to nie wierzą i uważają, że nie ma z tym problemu. Czegóż oczekiwać wobec tego od zupełnie nieznanego tej problematyki pacjenta? Dlatego – o czym dobrze wiedzą MZ i NFZ – opinią pacjenta można względnie łatwo manipulować. Na dodatek zawsze można włączyć aspekty finansowe w rodzaju: „Pokaż lekarzu, co masz w garażu”, i liczyć, że zwykła zawiść ludzka uzupełni te działania.

Z tych względów duże protesty w środowisku medycznym prowadzone są sporadycznie i jedynie w wypadkach najwyższej konieczności. Nie wszyscy angażujemy się w nie równomiernie. Wiadomo, że beneficjentami korzystnych zmian prawa, do których dochodzi na skutek protestów, jesteśmy wszyscy – zarówno protestujący, jak i nieprotestujący. Jest to trochę niesprawiedliwe, ale tak już jest. Niesprawiedliwe również w sensie finansowym. Na przykład ostatni protest wzięły na swoje barki trzy organizacje: OZZL, PZ i PFPOZ – wszystkie finansujące swoją działalność z dobrowolnych składek członków. I to za pieniądze tych organizacji przygotowano oraz opłacono liczne działania, w tym dziesiątki pobytów w Warszawie, spotkania, wyjazdy do mediów, pieczętki, opinie prawne, rozmowy telefoniczne itp. Trzeba wspomnieć, że protest w niektórych miejscach (np. w Wielkopolsce) został wsparty przez samorząd lekarski również w zakresie bezpłatnej dystrybucji pieczętek, co bardzo wzmocniło protestujących i scaliło środowisko.

Ponadto protestujący nie tylko ponoszą koszty takiego sprzeciwu (finansowe i czasowe), ale i ewentualną odpowiedzialność wobec stałych gróźb władzy (i to jak widać – każdej). Część z nas woli nie angażować się w tego typu przedsięwzięcia właśnie z obawy przed odpowiedzialno-

ścią. Dlatego potrzebne są silne organizacje reprezentujące nasze interesy. Uważam, że każdy lekarz, a szczególnie podmiot medyczny, powinien należeć do dobrowolnej organizacji (mamy ich w Polsce co najmniej kilka), by w nich działać – jeżeli to możliwe – lub przynajmniej zwiększając ich reprezentatywność, dać im szansę dbania o interesy środowiska medycznego. Poza kosztami finansowymi protestujący stawiają często na szali swój dobytek i wizerunek. Dlatego powinna im się należeć szczególna ochrona i wsparcie przynajmniej w ramach naszego środowiska.

Niestety, przy każdym proteście mamy do czynienia z zachowaniami wątpliwymi etycznie, godzącymi istotnie w naszą solidarność zawodową. Tak było np. w 2003 r. przy słynnym proteście lekarzy rodzinnych (początki Porozumienia Zielonogórskiego), kiedy pojawili się lekarze próbujący wykorzystać protest i „przejąć kontrakty” poprzez złożenie ofert do NFZ na tereny, gdzie lekarze celowo się wstrzymali z ich złożeniem. Zachowanie takie zostało wtedy skrytykowane zarówno przez organizacje prowadzące protest (m.in. nasz związek), jak i WIL. Sprawa, jak część z nas pamięta, dotyczyła głównie Wielkopolski.

Obecnie sytuacja się powtarza. Pojawiają się w mediach wypowiedzi lekarzy, nawet liderów organizacji medycznych, kwestionujących zasadność akcji i zwracających uwagę na trudności wynikające z niej dla pacjenta. I oczywiście, nie musi to wynikać z chęci przypodobania się władzy i wykorzystania swoich pięciu minut. Można sobie wyobrazić, że racje protestujących nie do wszystkich przemawiają i nie zawsze musimy się z nimi zgadzać – nawet wtedy, gdy są zupełnie oczywiste. Nawiasem mówiąc, uważam, że sprawiedliwie byłoby pozostawić tej grupie lekarzy „korzyści” pracy w ramach ustawy refundacyjnej, podczas gdy ci, którzy się z nią nie zgadzają, zostaliby z niej wyłączeni. Niestety, koledzy dyskredytujący publicznie protestujących świetnie wiedzą, że obejmą ich wszelkie zmiany wywalczone w wyniku protestu. To, niestety, nadaje ich wystąpieniom dodatkowo dwuznacznego i cynicznego charakteru. Uogólniając – jeśli protest dotyczy tylko pewnej części środowiska lekarskiego, inna grupa nie musi dołączać się do niego, ale nie powinna w mediach dyskredytować protestujących. Należy traktować to jako wysoce nieetyczne.

Podsumowując – lekarze są grupą silnie zindywidualizowaną, przyzwyczajoną do spokoju i ładu i niechętną protestom. Jesteśmy świadomi również obciążeń i konsekwencji z nich wynikających. Dlatego decydujemy się na protesty zbiorowe o charakterze ogólnopolskim rzadko, a biorąc pod uwagę liczbę błędów i nieudolności w systemie ochrony zdrowia, z którymi stykamy się na co dzień – niezwykle rzadko. Dlatego z ogromną przykrością, ale i dezaprobatą należy przyjmować wypowiedzi, które podważając zasadność podejmowanego protestu, uderzają w wizerunek całego środowiska.

Na razie otwarte pozostaje pytanie, co z tego typu wystąpieniami począć i jak na nie reagować.

ANDRZEJ GRZYBOWSKI

POLSKA FEDERACJA PRACODAWCÓW OCHRONY ZDROWIA

WWW.NZOZ.WLKPL